Zebra 132

 MOJA OPOWIEŚĆ O ŚWIĘTYM MIKOŁAJU

 Chciałbym Wam opowiedzieć moją przygodę ze Świętym Mikołajem. Odkąd pamiętam to z utęsknieniem czekałem na grudzień, a to dlatego, że to miesiąc dla mnie magiczny. Najpierw 6 grudnia- na ten dzień czekają wszystkie dzieci i te małe, i te trochę większe, bez wyjątku. Wypatrują dziadunia w czerwonym ubranku z długą, siwą brodą i jego reniferów zaprzęgniętych do długich sań wypakowanych prezentami. Potem nadchodzi czas Bożego Narodzenia- opłatek, wieczerza przy rodzinnym stole i choinka, pod którą na każdego czeka niespodzianka. Skąd te kolorowe torebki pod choinką? – przecież to od staruszka w okularach na nosie, który spełnia nasze dziecięce zachcianki i wnosi do naszych domów dużo radości i uśmiechu. Każdy z nas marzy o tym, aby go spotkać osobiście. Mnie się to udało.

Był czas świąteczny. Noc wigilii Bożego Narodzenia. Wstałem, aby się czegoś napić. Wracając do łóżka usłyszałem dziwnie brzmiące dzwonienie za oknem. Wyjrzałem i nie mogłem uwierzyć w to co widzę. Przetarłem oczy ze zdumienia. Pod moim oknem stał migający kolorowymi gwiazdkami motor, na którym siedział ktoś wyglądający jak Święty Mikołaj. Bez wahania założyłem kurtkę, buty i wyszedłem na zewnątrz, aby zobaczyć, kto jest tak pomysłowy i robi takie niespodzianki. Ten ktoś jak mnie zobaczył to natychmiast odjechał, a ja w te pędy zacząłem go gonić. Miałem wrażenie, że ten osobnik chciał, żebym go dogonił, ponieważ oddalał się ode mnie w bardzo powolnym tempie. I tak też się stało. Podchodziłem bardzo powoli, bo nie ukrywam trochę się obawiałem spotkania z tym kimś.

-Kim jesteś?- zapytałem nieśmiało.

-Jak to kim? Nie poznajesz mnie? Przecież jestem Świętym Mikołajem. Każde dziecko to wie- odpowiedział z uśmiechem.

-Ale takim prawdziwym? –dopytywałem z niedowierzaniem-a gdzie są sanie, renifery?

-Jestem, jak to powiedziały moje renifery- ,Mikołajem XXI wieku.

-Taki nowoczesny dziadzio Mikołaj, któremu renifery wymyśliły poruszanie się na motorze, bo one postanowiły trochę odpocząć.

Rzuciłem Mu się w ramiona i chyba ,wstyd się przyznać, a może to nie żaden wstyd łzy pociekły mi po policzkach. Zapytałem go dla czego akurat przyjechał tutaj, a on na to, że szuka chłopca, który co roku pisze do mnie listy w imieniu swoim i swojego młodszego brata.

-Ma na imię Martin, może go znasz?

-To ja jestem tym chłopcem. Mam na imię Martin, a mój młodszy brat to Jakub.

-A wierzysz w to, że ja to naprawdę ja?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, ale przecież nie mogłem skłamać. Wierzyłem w Świętego Mikołaja.

-Tak, Ty jesteś prawdziwym Świętym Mikołajem- odparłem ku jego uciesze-w takim razie zostaniesz moim pomocnikiem. Zgadzasz się? Chcesz mi pomóc uszczęśliwić swoich rówieśników? Z radością odpowiedziałem że tak.

-No to w drogę, musimy zdążyć przed pierwszą gwiazdką.

-No dobrze, ale ty na motorze, a ja???

- Zaczekaj tutaj chwilkę. Tam między drzewami ukryłem przyczepkę z prezentami. Na pewno znajdzie się dla ciebie miejsce.

Jak powiedział tak zrobił. Po chwili już siedziałem między pudłami przewiązanymi kolorowymi wstążkami. Spieszyliśmy się bardzo, ponieważ tam gdzie mieszkam jest dużo dzieci, a każde z nich czekało na swój prezent. Nie pominęliśmy nikogo, a ja się cieszyłem, że na twarzy każdego dziecka zagościł uśmiech. Przyznaję, byłem już trochę zmęczony, bo dużo było tych prezentów. Został już tylko jeden- duże pudło przewiązane czerwoną kokardką.

-A to dla kogo, wszystkie dzieci, które tu mieszkają otrzymały już prezent.

-A ten, mój drogi jest dla ciebie. Przecież napisałeś do mnie list- uśmiechnął się Mikołaj.

-Dla mnie? Naprawdę dla mnie?- krzyknąłem z radością.

-Czy mogę go rozpakować w Twojej obecności?

-Oczywiście, że tak. Chciałbym być świadkiem twojej reakcji.

Drążącymi rękoma rozrywałem pudło. Nie uwierzycie co tam było. Akwarium. Tak, akwarium, które tak bardzo chciałem dostać. Byłem taki szczęśliwy, a zarazem smutny, bo zdawałem sobie sprawę tego, że moja przygoda z Mikołajem dobiegła końca. Nasze zadanie zostało wykonane do końca.

-Wiesz, że musimy się pożegnać. Muszę wracać do moich elfów, które ciężko pracują pakując prezenty dla pozostałych dzieci i do reniferów, które pewnie znowu odmówią mi pomocy wymyślając dla mnie kolejny środek lokomocji. Ty wracaj do domu, gdzie spędzisz te wspaniałe święta ze swoją kochającą cię rodziną.

-Spotkamy się jeszcze?- zapytałem ze łzami w oczach.

-Pewnie kiedyś tak. Kto wie, może już za rok.

Pożegnaliśmy się i każdy z nas udał się w swoją stronę. Kiedy tak oddalałem się od Mikołaja to jeszcze krzyknąłem do niego, że zawsze może liczyć na moją pomoc. Gdy wróciłem do domu, natychmiast opowiedziałem o wszystkim moim rodzicom. Myślę że nie bardzo uwierzyli w to co usłyszeli. Pewnie pomyśleli, że to był tylko mój kolorowy sen. Ja i tak wierzę w to, że Święty Mikołaj istnieje i co roku dba o to, aby każde dziecko chociaż przez moment poczuło się szczęśliwe. Dobrze jest być dzieckiem